Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9–12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 38. | **Kraków, 19 września 1908.** | **Rocznik II.**

Krok naprzód!

Odbyty dopieroco zjazd giserów w Austryi i uchwały tegoż odnośnie do przystąpienia do ogólnego Związku metalowców, ma ogromne znaczenie nie tylko dla całej grupy przemysłu maszynowego, lecz również dla całej klasy robotniczej w Austryi. Giserzy z zadowoleniem mogą wskazać, że oni byli pierwszą organizacyą w całem państwie, która uchwały piątego zwyczajnego kongresu związków zawodowych, odnośnie do organizacyi fabrycznej, wprowadziła w czyn. Jak wiadomo, zjazd związków zawodowych wypowiedział się, że organizacyę fabryczną należy uważać za wyższą formę organizacyjną wśród zawodowych organizacyj centralnych tych zawodów i przemysłów, które już dziś wykazują zwartość i jednolitość przedsiębiorstwa.

Nowoczesny rozwój przemysłowy z niepohamowaną siłą usuwa granice, które lata całe dzieliły poszczególne gałęzie przemysłu od siebie. Tak, jak podział pracy charakterystycznym był dla manufaktury, tak obecnie najściślejsze zjednoczenie pracy jest znamienną cechą udoskonalonego systemu fabrycznego. Przewaga przedsiębiorcy uwidocznia się dzisiaj nie wobec pewnej tylko grupy robotników tej lub owej gałęzi przemysłu, owszem, znajduje ona swój wyraz wobec całej armii robotników najrozmaitszych zawodów W przemyśle maszynowym widzimy robotników prawie wszystkich zawodów metalurgicznych, a prócz tego również malarzy, murarzy, maszynistów itd. Giserów można dzisiaj spotkać również w bardzo wielu innych przedsiębiorstwach, jak przy przerabianiu metalu, przy budowie maszyn, instrumentów i t. d. Coraz więcej dane przedsiębiorstwo przemysłowe stara się stanąć wyłącznie na własnych siłach i uniezależnić się od innych przedsiębiorstw. Przyszłość należy nie do giserni, dla których odlew jest jedynem źródłem dochodu, lecz do giserni, będących tylko częścią składową wielkich przedsiębiorstw fabrycznych. Najwyraźniej rozwój ten występuje na jaw w Niemczech, gdzie olbrzymie przedsiębiorstwa przemysłu żelaznego starają się o pozyskanie własnych kopalni węgla, aby w ten sposób w jednem przedsiębiorstwie skoncentrować wszystkie potrzebne do produkcyi czynniki. Jakkolwiek w Austryi rozwój przemysłu nie poszedł jeszcze tak daleko, to jednak robotnicy instynktownie już dziś przeczuwają, że musi on wejść na te same drogi, jeżeli chce zdobyć siły do skutecznej konkurencyi.

Ta bardzo silna tendencya do koncentracyi w przemyśle niemieckim zdołała już pokonać wszystkie stojące jej na przeszkodzie tamy, które w dawniejszych czasach tworzyły również poważną zaporę w ruchu zawodowym przy powstawaniu centralnych związków zawodowych, obejmujących całą gałęź danego przemysłu. Niemiecki Związek metalowców ze swymi 350.000 członków objął prawie wszystkich robotników przemysłu metalurgicznego, bez względu na kategorye i zawody; podobnie ma się rzecz ze Związkiem robotników przemysłu drzewnego i przemysłu skórnego, również i robotnicy przemysłu spożywczego dążą usilnie do stworzenia jednolitego związku. To zjednoczenie nie postępowało wprawdzie tak łatwo, zwłaszcza giserzy stawiali tak w Niemczech, jak i u nas pewne przeszkody zlaniu się ze związkiem metalowców. Dopiero, gdy stanęli przed ewentualnością, że potężne przedsiębiorstwa przez lokauty i masowe wydalania mogą w zupełności rozbić ich związki, musieli chwycić się ostatniej deski ratunku i przystąpić do ogólnego Związku metalowców w Niemczech. Austryaccy giserzy mogą być dumni, że zrezygnowali oni z swej odrębnej organizacyi nie pod przymusem, lecz w pełni rozwoju właśnie tej organizacyi, powodowani jedynie silnem przeświadczeniem i zrozumieniem obecnego rozwoju ekonomicznego. W ten sposób zgotowali oni niezbyt miłą niespodziankę dla przedsiębiorców, gdyż umożliwili zupełną koncentracyę wszystkich sił zawodowych przemysłu metalowego i przyczynili się do stworzenia jednej wielkiej i potężnej organizacyi.

Giserzy będą mieli niezadługo sposobność przekonać się, jakie ogromne korzyści przyniesie im to zjednoczenie się ze związkiem metalowców. Przedsiębiorcy nauczą się cenić i szanować ich organizacyę, jej siłę finansową, jednolitość myśli i planów działania w całym przemyśle metalurgicznym, co przy najbliższej dobrej konjunkturze musi również znaleźć swój wyraz w zdobyczach i korzyściach, jakie robotnicy będą mogli osiągnąć.

To postanowienie giserów, które dla wszystkich związków zawodowych jest bardzo dobrym przykładem, należy tem bardziej cenić, że między obu organizacyami w ostatnich czasach istniała silna konkurencya, która nieraz i na zjazdach przejawniała się w bardzo ostrych słowach. Silniej jednak, niż te wszystkie drobne względy i względziki, przemówiło przekonanie o konieczności zlania się wszystkich sił proletaryackich, która może nigdy nie była tak bardzo potrzebną, jak właśnie dziś, w czasie gorliwej pracy nad budową organizacyi przedsiębiorców i niebywałej nigdy „szarfmacherki“.

Giserzy wszystkich narodowości przez powyższą uchwałę, nietylko że stanęli z pełnem zrozumieniem w obronie swych własnych interesów, lecz nadto urzeczywistnili jedną z bardzo ważnych uchwał kongresu zawodowego i stali się pionierami wybudowania organizacyi fabrycznej, obejmującej wszystkich robotników danego przedsiębiorstwa bez względu na zawody, co w najbliższej przyszłości stanie się najważniejszą i najbardziej żywotną kwestyą dla wszystkich organizacyj.

Z wędrówek dyabła.

(Bajka).

WSTĘP.

Był sobie w piekle dyablik, wielki niepoń a ogromnie niezadowolony ze swojego losu. Kazano mu przygotowywać dla nowicyuszów smołę — nie chciał; kazano mu palić w piekielnym piecu — kładł się natychmiast na twarde łoże, mówiąc, że głowa go boli z powodu gorąca; proszono go: „czyść przynajmniej kajdany ze rdzy“! — wzruszał ramionami i lekceważąco oświadczał: „Albo ja głupi“! Nie miano na niego sposobu! Pewnego razu, zmuszony do palenia w piecu, tak się do tego zabrał zręcznie i gorliwie, że połowa piekła poszła z dymem wskutek pożaru, a najmiłościwiej w niem panujący Belzebub opalił sobie bródkę hiszpańską. Wówczas do piekła przybyła niebieska komisya śledcza dla sprawdzenia przyczyny pożaru i przekonania się, czy też ogień nie został podłożony z pobudek, za któreby należało sprawców pożaru ukarać. Na szczeście, nic podobnego nie wykryto.

Ów niepoń dyablik miał jednak swoje zalety: potrafił mianowicie pić i hulać choćby przez rok cały, nie męcząc się tem wcale, potrafił zabawiać czarownice i, jak nikt w piekle, posyłać różnym Ewom ziemskim jabłka na kuszenie Adamów. Poza tem nie można go było do niczego użyć. Złośliwy i kpiarz, drwił z władzy, która pochodziła od Belzebuba, i twierdził, że stosunki w piekle są niemożliwe. Gdy atoli zuchwałość swoją posunął do tego stopnia, że śmiał pijanemu Belzebubowi odciąć niespodzianie ogon i kopyta, a powyrywać rogi razem z włosami, tak, iż król piekieł przybrał wygląd człowieka — starszyzna piekielna wygnała dyablika z piekła.

— Zejdź na ziemię, o niepoprawny i niewdzięczny synu naszego królestwa, zejdź bez pieniędzy, których od nas nigdy nie dostaniesz, a przekonasz się, coś stracił! — powiedziano mu na pożegnanie.

Wicher szalał, pioruny biły, błyskawice ukazywały się w każdej sekundzie, gdy dyablik zstąpił na ziemię.

* * *

Szedł-ci podróżny i szedł, aż zmęczony zapukał do bramy jakiegoś domostwa. „Jestem wędrowiec, nie znam miasta ani nikogo w mieście, a noc nadchodzi i nie wiem, gdzie się mam przed nią skryć“! mówił do kobiety, która mu otwarła bramę.

— Chodź, bracie — usłyszał odpowiedź. — Pokój z tobą.

Podróżny znalazł się w „Towarzystwie Wiecznych panien pod wezwaniem Białej Lilii“, składającem się z 40 niewiast, które przysięgły żyć w Czystości, umartwiać ciało a starać się o duszę. Co tam robił — niewiadomo, faktem natomiast jest, że bawił wśród nich i z niemi przez cały tydzień, a bawiłby był dłużej, gdyby nie przełożona tego towarzystwa, stara a wymagająca kobieta, która chciała go mieć na swój wyłączny użytek, nie zważając na protesty jego i swoich podwładnych. Podróżny więc, ratując swe życie, cichaczem wymknął się z tego domostwa. Z tą samą ciekawością, z jaką on spoglądał na ludzi po ulicach, spoglądano i na niego, tembardziej, że był strasznie blady, niewyspany, a nogami ledwie włóczył. Nie trzeba chyba wspominać, kim był podróżny.

— Pójdę do kościoła — postanowił dyablik.

Postanowił i poszedł do kościoła Jezuitów. Ku niemałemu swemu zdziwieniu spostrzegł, że większa część modlących się w kościele osób jest mu dobrze znana z tajnych kwalifikacyj piekielnych, które w piekle są prowadzone znakomicie. (W piekle prowadzą dyabli księgę, do której zapisują wszystkich pobożnisiów, gdyż ci potem w piekle smażyć się mają). Nic jednak

Do naszych grup miejscowych!

W myśl uchwały Centralnego Zarządu zwołuje się na podstawie § 9, punktu 1 statutu głównego, na dnie 6 do ewentualnie 12 grudnia 1908 r.

IX. Zwyczajny Zjazd Związkowy
do Wiednia, X. Laxenburgerstrasse 8—10 (Dom Robotniczy).

Zarząd proponuje następujący porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu;
2. Sprawozdanie kontroli;
3. Sprawozdanie sądu rozjemczego;
4. Wnioski, dotyczące zmiany statutu;
5. Uchwała organizacyjnego statutu odnośnie do wewnętrznych urządzeń Związku i wnioski do regulaminu zapomogowego;
6. Wybory;
7. Strejki i fundusz strejkowy;
8. Fundusz solidarności;
9. Walki cennikowe w ostatnich latach i żądania ustawodawstwa;
10. Sprawa ubezpieczenia robotniczego;
11. Wnioski i interpelacye.

Sprawę delegacyi grup miejscowych na zjeździe związkowym reguluje — na VIII. Zjeździe związkowym zmieniony — statut w ten sposób, że na każdych 500 płacących członków przypada jeden delegat. Ażeby osiągnąć potrzebną w tym celu liczbę 500 członków — ponieważ niektóre grupy miejscowe wykazują mniej, inne więcej jak 500 członków — zostaną utworzone koła wyborcze z kilku grup miejscowych razem. O ile dana grupa wykazuje więcej, aniżeli 500 płacących członków, wówczas ułamek nadwyżki będzie przydzielonym do jednej z najbliższych grup, w celu utworzenia dalszego koła wyborczego; również w ten sposób postąpi się z grupami, które nie mają wymagalnej liczby członków do wyboru delegata.

Jeżeli przez takie połączenie grup nie osiągnie się potrzebnej liczby 500, natenczas może i takie koło wyborcze — skoro liczba członków przynajmniej 200 wynosi — wybrać delegata, o czem jednak Zjazd związkowy zawiadomić należy. Ustalenie kół wyborczych przeprowadzają egzekutywy krajowe, które zawiadamiają o tem pisemnie grupy miejscowe.

Wnioski na Zjazd należy nadsyłać jak najwcześniej, jednakowoż najdalej na ośm tygodni przed odbyciem się Zjazdu (do 10 października 1908 r.) na ręce Centralnego Zarządu we Wiedniu V/2 Kohlgasse 27, ażeby one mogły być na czas w organach związkowych opublikowane.

O przedłożyć się mających Zjazdowi wnioskach i przedłożeniach Centralnego Zarządu, zawiadomi się na czas miejscowe grupy.

Franc. Domes, sekretarz. — *Ludwik Exner*, przewodniczący.

---

nie mówił, tylko, oparłszy się o ławkę, począł słuchać kazania księdza. Co za straszne ogarnęło go przerażenie, gdy usłyszał, jak zacny kaznodzieja, wspomniawszy o potrzebie modlenia się, rzekł: „Tak, módlmy się, bracia moi, albowiem zaprawdę powiadam Wam, że zjawił się na świecie dyabeł, wysłannik Belzebuba, króla czartów, i godzi na wasze dusze i waszą wiarę“!

Dyablik, nie chcąc być całkowicie zdemaskowanym, zasłonił rękami twarz i głowę schylił ku ziemi.

— O zasłaniajcie twarze i dusze wasze — ciągnął dalej złotousty księżunio — przed wrogiem, który na was czyha. A tym wrogiem jest — dyablik począł gwałtownie przeciskać się przez tłum ludzi, ażeby wyjść z kościoła — jest... socyalizm, są socyaliści...

Dyabeł, posłyszawszy to, przystanął, odsapnął i miał ogromną ochotę wywrócić koziołka, ale się pohamował, mając wzgląd na święte miejsce. Po skończonem kazaniu udał się za księdzem do jego mieszkania i oświadczył mu, iż dotąd był socyalistą, przekonany jednak jego świętymi wywodami zrywa z socyalizmem, a chce służyć dobrej sprawie.

(Dokończenie nastąpi).

Próżniactwo a praca.

Niedawno ukazała się broszurka, napisana przez tow. Parwusa, jednego z najwybitniejszych rewolucyonistów rosyjskich o uszlachetniającej wartości pracy i przekleństwie, jakie pociąga za sobą próżniactwo. Uwagi te, snute w więzieniu szliselburskiem przytaczamy tu w skróceniu:

Więc praca ma być przekleństwem? Nie, przekleństwem jest próżniactwo.

Spojrzyjcie na tych najbiedniejszych, którzy nie mogą znaleźć dla siebie spokoju, bo nigdy nie poznali pracy. Jak szaleni pędzą po górach i morzach, po wszystkich częściach świata, szukając dla siebie ciągle nowych wrażeń. Jak żyd wieczny tułacz sami przez się skazali się na przekleństwo. Uciekają oni przed tą pustką, która w nich tkwi i trawi ich myśli; brak im wszelkiego hartu i zapału do życia, dusza ich poszarpana na kawałki i kawałeczki, a myśl jest jak woda stojąca, w której wszystko gnije. Oni umieją jeszcze pożądać coś tylko, dążyć zaś do czegoś i coś osięgać, to dla nich rzeczy nieznane. Nic nie może ich zniszczyć, ale lada drobnostka, lada przykrość wytrąca ich zaraz z równowagi i zatruwa im życie całe. Myśli ich i uczucia nie związane jakimś jednym celem życiowym w pewien światopogląd, który w walce i tej wiecznej pogoni za życiem wytwarza tylko praca, są jak źdźbła puste niesione przez wicher i jak źdźbło bezsilnie i bez pożytku dla kogokolwiek padają na ziemię.

Bezczynność jest karą, która nawet dla najbardziej zwyrodniałego zbrodniarza staje się męczarnią. Proszę sobie wystawić człowieka, któremu związą ręce i nogi a oczy zasłonią przepaską. Czyż nie byłby to nieszczęsny męczennik, skazany na najrozmaitsze tortury, nawet wtedy, gdyby mu pozwolono spać na najwygodniejszych łóżkach i jeść najwybredniejsze potrawy. Co jednak byłoby wtedy tą męczarnią dla niego? — Bezczynność!

Wszystkie zmysły nasze, obieg krwi naszej, wieczny ruch molekułów naszego mózgu, to wszystko zmusza nas ciągle do ruchu, do wiecznej czynności, i czyż można przypuszczać, aby ta ludzka maszyna przestała być czynną z chwilą, gdyby usunięto przymus, który ją dzisiaj porusza?

Nie, przeciwnie, przymus i nędza dopiero zamieniły pracę na męczarnie i przykrą konieczność.

Praca jest wytwórczynią bogactwa, całej naszej kultury. Ona jest tym wiecznym bodźcem, z którego człowiek czerpie siłę i popęd do rozwoju całej swej twórczości, ona jest podstawą naszego szczęścia, bez niej nie mogłoby nic istnieć. Tysiącem żywych więzów łączy dziś praca rodziny, narody i ludzkość całą. A mimo to doprowadziliśmy do tego, że ta sama praca rodzi nie zgodę i harmonię, lecz zawiść i kłótnię, a błogosławieństwo, które nam miała przynieść, zmieniło się nam na przekleństwo życia.

Ogromna rysa przerzyna dzisiaj każde społeczeństwo i dzieli je na dwie klasy, uwarstwowane ponad sobą, jedna ponad drugą. I od tej chwili każdy kulturalny postęp możnaby porównać do przesuwania się lodów po morzu, wskutek czego powstają ogromne góry lodowe, piętrzące się jedna nad drugą; podczas gdy ta górna warstwa lodowa pod ożywczymi promieniami słońca lśni się i błyszczy, dolna warstwa, te wielkie, szare masy pozostają w wiecznej ciemności i zimnie.

Przez pracę ujarzmiono robotnika, a praca stała się środkiem wyzysku. Wyzysk ten wszystkie dobrodziejstwa pracy zniszczył i zmienił na coś wręcz przeciwnego. Wyzysk właśnie spowodował, że praca, która miała podnieść i upiększyć życie, nie pozostawia dziś robotnikowi nawet tyle czasu, aby mógł żyć. Wyzysk oddzielił robotnika od jego rodziny, wyzysk wszczął tę straszną walkę o byt między mężem a żoną, między ojcem a dzieckiem. Wyzysk powoduje, że praca robi robotnika kaleką, że niszczy jego zdrowie i skraca dni jego żywota, wyzysk jest przyczyną, że praca przytępia zdolność robotnika, zamiast ją podnosić i uszlachetniać. Wyzysk jest powodem nieszczęścia, zazdrości, podłego służalstwa, rozpaczy i brutalności.

Wyzysk odebrał pracy jej cześć i szlachetność. I dziś po ulicach miasta idzie w łachmanach, o starczej i zmizerowanej twarzy, rękach rozpacznie wychudłych i na dół zwieszonych, o zgiętym ku ziemi grzbiecie, ta dawniej szlachetna i wspaniała praca, — a życie wyblanszowane i wyróżowane mknie w powozie na gumach i z pogardą patrzy na nią przez ramię. W pałacach szczuje się ją psami, w domach mieszczańskich zamyka się jej drzwi przed nosem, wszędzie pędzi się ją i wypycha i gna precz do biednych, do brudnych zaułków przedmieść, gdzie gnieździ się wilgoć, zimno i ciemnota.

Wyzysk, podział klas i panowanie jednej klasy nad drugą, spowodowały, że dziś staliśmy się nieprzyjaciółmi samych siebie, wprowadziły zamęt i wir w nasze pojęcia i sposób myślenia. Jak błędni uganiamy się tu i tam po świecie i nie chcąc znać siebie nawzajem. Spojrzyjcie tylko: tu jakiś człowiek wspiął się na konia, ubranie swoje upstrzył błyskotliwemi szmatkami, na głowę nałożył cały pęk piór ptasich i każe sobie oddawać honory wojskowe! Wyrabiamy noże i uzbrajamy się nimi, wyrabiamy kule ołowiane i pakujemy je w swoje własne ciało, wymyślamy karabiny niosące na dwadzieścia kilometrów daleko, aby z takiej odległości wzajemnie módz się ranić. Całe mienie swoje rzucamy na pastwę fal morskich. Stwarzamy niezliczone bogactwa — i wszystko co stworzyliśmy znosimy razem, gromadzimy w jeden ogromny stos, który jak niebotyczna góra sięga aż pod chmury; na samym wierzchu kładziemy kamienie ze złota i na to wszystko sadzamy kilka nadętych błaznów, którzy na całe gardło wrzeszczą: „to moje, to moje“. — My sami zaś o chłodzie i głodzie tworzymy u dołu nieprzeparte kordony wojskowe, aby sobie samym i całemu światu wzbronić dostępu do bogactw przez nas wytworzonych, do spichlerzy pełnych zboża. A gdy nas ktoś zapyta, dlaczego to czynimy, to odpowiadamy zgodnie: „z musu, gdyż jesteśmy głodni i zimno nam, bo nie mamy się czem odziać“. I wyobrażamy sobie, że ludzkość przestałaby pracować, gdyby ustał wyzysk.

Usuńcie wyzysk ze świata, a robotnik otrząśnie się z nędzy, praca przestanie być hańbą,

ludzkość cała opamięta się w dzisiejszym swym szale. Zróbcie robotnika prawdziwie wolnym człowiekiem, a przez to samo uwolnicie kulturę z dziś krępujących ją więzów — i wtedy dopiero zaświta prawdziwie ludzkie państwo pracy.

Z warsztatów i fabryk.

Trzyniec. (Znowu nieszczęśliwy wypadek wskutek wyzysku kapitalistycznego). Już naprawdę przechodzi wszelką granicę liczba nieszczęśliwych wypadków w hutach trzynieckich. Oto znowu mamy nowy dowód tego, o czem już wielokrotnie pisaliśmy, a mianowicie, że wypadki te zdarzają się jedynie tylko wskutek zbyt wielkiej troskliwości o miech kapitalistyczny.

Dnia 10 września, około godziny 4 popoł., zajęty był 16-letni robotnik Stwiertnia przy obsługiwaniu motorów elektrycznych. Kiedy czyścił kartacze u motoru, został porażony przez prąd elektryczny i na miejscu został leżeć jak zabity. — Zbiegli się na to robotnicy i chcieli go do życia przyprowadzić, lecz darmo!

Co przy tym wypadku jest wprost krzyczącem, to fakt, że kiedy posłano po lekarza, to aczkolwiek jest w Trzyńcu dwóch lekarzy „werkowych“, nie można było żadnego znaleźć, i po godzinnem daremnem szukaniu lekarza, przyszła zakonnica ze szpitala, która, rozumie się, nie ma pojęcia o leczeniu i chciała przez modlenie się nieszczęśliwego do życia przyprowadzić, co również na nic się nie zdało, bo Stwiertnia wkrótce po przybyciu zakonnicy umarł.

Karygodnem jest lekceważenie sobie życia ludzkiego ze strony zarządu fabryki. W hutach trzynieckich, sławnych na cały kraj z nadmiernej liczby nieszczęśliwych wypadków, w tych hutach niema lekarza do niesienia pierwszej pomocy. Wprawdzie jest lekarzy stałych aż dwóch, lecz jeden z nich wiecznie urządza wycieczki, a drugi, dr Hlawacz, widzi spełnianie swoich obowiązków w szczuciu na robotników. Gdyby zarządowi zależało na życiu robotników, obu lekarzy przepędziłby, skoro ci swoich obowiązków nie wypełniają. Ale kruk krukowi oka nie wykole. My ze swej strony zapytamy w osobnym memoryale Izbę lekarską, czy tak powinien lekarz postępować, jak czyni to p. dr Hlawacz. Materyału ku temu mamy dość.

Przecież nie na to są lekarze w miejscu, by tylko pobierać pensye, za któreby urządzali sobie wycieczki itp., a w razie gdy trzeba pomocy, to nie można żadnego znaleźć. Jeżeli chodzi o zaprzeczenie pensyi jakiemuś staremu kalece, to p. Hlawacz jest zawsze na miejscu, lecz podczas wypadku nie można go znaleźć, bo tu chodzi o życie „tylko“ robotnika. A robotników mają nasi panowie dużo, i możeby radzi byli, żeby wszystkich tutejszych robotników, którzy poczynają się organizować i żądają lepszego bytu, jakoś się pozbyć, i za pośrednictwem naszych „wielmożnych“ panów Pastorów nawerbować robotników jeszcze głupich i nieuświadomionych ze Slawonii i Węgier. — Niedawno przybyło tutaj ze Slawonii 30 robotników, i według doniesień ma ich przybyć jeszcze około 300. Jeżeli przybędzie jakiś robotnik z Moraw, Wiednia itd., to się go u nas nie przyjmuje, bo „niema miejsca“. Ale jeżeli p. Pastor jedzie „na świeże powietrze“, to przywiedzie — rozumie się, nie bez nakazu — 300 Słowaków, którzy mają być orężem dyrekcyi dla zwalczania organizacyj robotniczych.

Że wypadek ten, tak jak i wiele innych, stał się skutkiem winy zarządu, można udowodnić tem, że Stwiertnia nie był egzaminowanym maszynistą, i przy motorze, gdzie tak wielkie grozi niebezpieczeństwo, nie wolno używać młodych sił, którzy są tylko jako „pomocnicy“ zatrudnieni i płaceni. Żeby tylko nie płacić maszyniście egzaminowanemu, naraża się życie młodych, niedoświadczonych robotników, którzy muszą tę samą pracę, co maszynista, za połowę płacy — bo za 2 korony a często i mniej — wykonywać. W tem właśnie leży przyczyna tych częstych wypadków. Lecz dyrekcya nasza starać się będzie i nadal nawerbować głupich robotników, którzy pracują za parę groszy, i potem zabijać ich jak w jatkach. Urzędy przemysłowe naprawdę mogłyby zaglądnąć bliżej do tej mordowni, chociaż, jak wiemy to z dotychczasowych doświadczeń, wątpimy, czy tak uczynić zechcą. Muszą się więc robotnicy sami bronić przed mordowaniem ich, a mogą jedynie osiągnąć lepsze traktowanie ich życia, jeżeli staną jak jeden mąż w swojej zawodowej organizacyi, którą jest u nas „Związek metalowców w Austryi“. *Zorganizowani.*

Drohobycz. (Zapomniał wół..., czyli Tarnawski bryka). Czytamy w „Głosie“: Od robotników metalurgicznych, zatrudnionych w rafineryi Tow. akc. „Galicya“ w Drohobyczu, otrzymujemy obszerną korespondencyę o stosunkach, panujących w tamtejszym warsztacie, wytworzonych w ostatnich czasach przez niejakiego Tarnawskiego. Ananas ten, przed rokiem jeszcze robotnik, swojem lizuństwem i ujadaniem na innych robotników, niejako wkradł się w zaufanie inżyniera warsztatów, oraz dyrektora p. Mecesa, i uzyskał stanowisko kierownika warsztatu. Na tem stanowisku rozpoczął on oddalanie robotników lepiej ukwalifikowanych i lepiej płatnych, sprowadzanie mało uzdolnionych i licho płatnych, obcinanie zarobków pozostałym, pracującym już dłuższy czas, a wreszcie oddalanie robotników, należących do organizacyi zawodowej, wprowadzając w błąd inżyniera i dyrektora, że to leniuchy, niezdolni i buntownicy, nie chcący nic robić. W ten sposób chce Tarnawski więcej zyskać łask i pochwał, oraz otoczyć się nie robotnikami uzdolnionymi, ale manekinami, oddanymi mu, a pozbyć się robotników zdolnych, mających jedynie tę wadę, że są zdolniejsi od „pana werkführera“ i nie będących jego matołkami.

O ile wiemy, zarząd rafineryi dotychczas trzymał się tej reguły, że zważał na to, by w warsztatach byli robotnicy zdolni, ukwalifikowani i rozumni; obojętnem było zarządowi, czy należą oni do organizacyi lub nie. I chociaż wszyscy robotnicy tam zatrudnieni należeli do organizacyi, w rafineryi nigdy nie było konfliktów pomiędzy robotnikami a zarządem... Szczególnie dyrektor, p. Meces, okazywał zawsze wiele taktu i wyrozumienia. I z tych to przyczyn nie zamieszczamy całej korespondencyi, lecz zwracamy się do p. Mecesa z tem, by wglądnął w stosunki, wytworzone przez Tarnawskiego, odpowiednio poskromił jego zapędy, by niepotrzebnie nie wywołać konfliktów sprawkami tego panka.

Sporysz. (Nieco o tutejszych stosunkach). Na niedzielę dnia 13 b. m. szumnymi afiszami zapowiedzieli klerykali zgromadzenie do „Bratniej niemocy“ w sprawie wyborów do kasy brackiej. Nasi towarzysze porozumiawszy się, zaprosili tow. Topinka z Krakowa na to zgromadzenie. Jeszcze w sobotę klerykalne drapi-chrusty przychodzili do naszych towarzyszy z zapytaniem, czy nie byłoby możliwem odbycie wspólnego zgromadzenia? Na tę propozycyę zgodzono się, ale pod tym warunkiem, że tow. Topinek na tem zgromadzeniu będzie przemawiał. Lecz gdy się opamiętali, zadrżeli na całem ciele ze strachu, że podczas przemowy tow. Topinka usłyszą słowa prawdy, co dla nich będzie bardzo bolesne. Przez całą noc trapiła ich zmora i nazajutrz o świcie pobiegli do Żywca do księdza Wojewodzica jako prezesa, czy można na to zgromadzenie dopuścić tow. Topinka. Ksiądz prezes pobladł i po chwili wybełkotał: „pod żadnym warunkiem nie wolno socyalisty dopuścić na nasze zgromadzenie“. Przed rozpoczęciem zgromadzenia nie pomogły tłómaczenia i wskazywanie na potrzebę o dopuszczenie tow. Topinka na to zgromadzenie, gdzie zaledwie kilka osób zjawiło się. Klerykali mieli jedną tylko odpowiedź: Topinek nie jest członkiem. Na zgromadzeniu tem zjawił się Maciuś Fijak, znany powszechnie z pijaństwa, który, zamiast mówić o kasie brackiej i o konieczności wprowadzenia rozmaitych dogodności dla członków, plótł coś tam o soli i o pszenicy, że dotkniętej klęską powodzi otrzymają od rządu wyż wymienione artykuły jako zapomogę. Na zakończenie już dobrze podochocony Maciuś zagrzmiał: „nie wybierać socyalistów do kasy brackiej“. Dzielny Maciuś pod wpływem alkoholu popisał się nielada. Klerykali stawiają swoich kandydatów do kasy brackiej, używając przytem rozmaitych sztuczek a nawet zaczynając łapy lizać zarządowi hut, by tylko swoich kandydatów przeforsować i ufają, że szwindlem przepchają swoich kandydatów. Z naszej strony uchwalono postawić kandydatów i w tym celu rozwinąć energiczną agitacyę.

Przy sposobności warto kilka słów wspomnieć o „Bratniej niemocy“, boć niejeden z ciekawych zapyta, co właściwie za cel jest tej niby organizacyi, a że ksiądz jest tam prezesem, to musi między członków wszczepiać zasady miłości bliźniego i uczyć ich, jak mają prowadzić życie moralne. Każdy grubo się myli, gdy tak twierdzi, bo rzecz ma się przeciwnie, gdyż tam robotników tylko rozpija się i demoralizuje. To jest cel organizacyj klerykalnych, ponieważ te idą na rękę wyzyskiwaczom kapitalistycznym. Hutnicy powinni raz zastanowić się, gdzie powinni należeć, a przyjdą do przekonania, że miejsce ich, to potężna organizacya metalowców. Ze wszystkich hut robotnicy najwięcej wyzyskiwani znajdują się w hutach Sporyszu, a winę tych wstrętnych warunków pracy i płacy mogą jedynie przypisać organizacyom klerykalnym, bo te przez długie lata trzymały ich w swoich szponach i zamiast zastanowić się nad poprawą doli robotniczej, to wyzyskanych i prześladowanych robotników zatruwano alkoholem i tłómaczono, że tak być musi. Robotnicy, ciężko i krwawo pracujący, nie zastanawiają się nad losem swoim i rodzin swoich, a grosz swój ciężko i w pocie czoła zapracowany składają na ręce wrogów, którzy, ukrywając się, jak wilki w owczej skórze, starają się przymilać robotnikom. Nadejdzie jednak chwila, w której poznają się na tych farbowanych lisach, lecz wówczas już będzie zapóźno. Koledzy! Hutnicy! czas najwyższy porzucić te spory narodowe i religijne, a pomyśleć nad dolą swoją. Uczynicie to wówczas, jeżeli wstąpicie do organizacyi metalowców i w ramach tejże będziecie walczyć o lepsze jutro. Wówczas staniecie się potęgą, z którą wyzyskiwacze liczyć się będą.

Pasieczna. (Brutalny wyzyskiwacz). W zeszłym tygodniu przyszło do kłótni między kowalem przodownikiem a pomocnikiem tegoż w c. k. hutach w Pasieczny, której dzierżawcą jest p. Schwarz. Podczas wymiany słów między wymienionymi robotnikami wszedł do kuźni A. Schwarz, syn dzierżawcy, i przystąpiwszy do kłócących się robotników, nie pytając o co chodzi, uderzył owego pomocnika w głowę. Gdy to zobaczyli drudzy robotnicy, w tej chwili zakotłowało między nimi, i dzięki tylko odpowiedniej taktyce ze strony robotników, do większej awantury nie przyszło. Pojęcie ludzkie przechodzi, na co sobie pozwalają wyzyskiwacze na prowincyi; lada smarkacz wchodzi do warsztatu i zaczyna rządzić się, jak szara gęś, a nawet stara się odgrywać rolę karbowego z pańszczyźnianych czasów, bijąc robotników. Panie Schwarz! cierpliwość robotników zaczyna przekraczać granice i z chwilą, gdy gniew prześladowanych robotników wybuchnie i przyjdzie do konfliktu, główna wina spadnie na pana, ponieważ nie starasz się usuwać prowokatorów, ale przeciwnie tolerujesz to wszystko. Brutalny wybryk ze strony wyzyskiwacza, powinien być dobrym przykładem dla robotników, że, dopóki będą obojętni i będą chodzić luzem, jeszcze nie jedna podobna niespodzianka może ich spotkać. Robotnicy! własny wasz interes wzywa was, abyście stworzyli solidarność między sobą, a uczynicie to przez wstąpienie do organizacyi.

Ze zgromadzeń.

Krosno. Na wtorek dnia 8 b. m. postanowiliśmy zwołać poufne zgromadzenie, celem omówienia naszego położenia i znaczenia organizacyi zawodowej dla robotników. Na kilka dni przedtem rozwinęliśmy szeroką agitacyę między tutejszymi robotnikami, a także rozrzuciliśmy odezwy i zaproszenia, zwołujące to zgromadzenie. Słowem, zawrzało między robotnikami, i każdy z robotników, czujący się być wyzyskanym, spieszył na to zgromadzenie, aby posłuchać wywodów mówcy, jak robotnicy winni przygotowywać się do walki z wyzyskiwaczami. Gdy się majsterkowie dowiedzieli o tem, zaczęli radzić, jakby za wszelką cenę odbycie zgromadzenia uniemożliwić. Udali się więc do swego opiekuna, starosty krośnieńskiego, prosząc go o poradę. Rozumie się, władza stoi na usługach wyzyskiwaczy, dlatego też starosta wytężył swoje siły, by życzeniu swoich pupilów zadość uczynić. Zawezwał restauratora, u którego miało się odbyć owo zgromadzenie i zagroził mu 400 K. kary, jeżeli udzieli on lokalu na odbycie zgromadzenia. Biedny restaurator zląkł się i oświadczył, że z obawy przed starostą, lokalu na zgromadzenie nie da. Pan starosta spokojnie odetchnął, myśląc, że tym sposobem zabił ruch robotniczy w zarodku. Lecz grubo się omylił, bo zgromadzenie odbyło się w innym lokalu, przy bardzo licznym udziale robotników, na którem referował tow. Topinek, krajowy sekretarz metalowców. Mówca w dłuższem przemówieniu omówił znaczenie organizacyi zawodowej, oraz jakie korzyści daje organizacya swoim członkom. Następnie omówił dokładnie stosunki pracy i płac, w jakich robotnicy w Krośnie i okolicy pracują. Z wielkim spokojem i zainteresowaniem wysłuchali obecni na zgromadzeniu robotnicy wywodów mówcy i oświadczyli się za organizacyą. W tym celu wybrano komitet, który zajmie się agitacyą między robotnikami. W krótkim też czasie powstanie w Krośnie nowa placówka, która będzie bronić interesów robotniczych. Z góry przewidujemy, że stanie się ona kością w gardle majsterkom krośnieńskim, dlatego też będą się starali rozwojowi tej organizacyi przeszkadzać. My jednakowoż ze swojej strony oświadczamy, że praw swych gwałcić nie pozwolimy i na nic wysiłki majsterków się nie zdadzą.

Tarnów. W piątek dnia 4 b. m. odbyło się walne zgromadzenie tutejszej grupy metalowców z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie zarządu; 2) Wybór nowego zarządu na rok 1908 9; 3) Dyskusya i wnioski. Sprawozdanie z czynności zarządu zdał dokładnie tow. Skrobisz, podnosząc szczegółowo działalność organizacyi, i wskazując równocześnie na postęp, jaki od czasu, gdy robotnicy metalowi zrozumieli, czem jest dla nich organizacya zawodowa, stale z ogólną korzyścią zaznaczają. Następnie po sprawozdaniu kasowem, na wniosek kontroli udzielono ustępującemu zarządowi absolutoryum i przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli, na wniosek komisyi zawodowej, następujący członkowie: tow. Anioł Władysław, przewodniczący, Mikulski Józef, zastępca przewodn., Jędrzejowski Roman, sekretarz, Pellech Józef, kasyer, Babicki Stanisław, Iwaniec Stanisław, kontrolorzy. Wydział: Skrobisz Józef, Szczur Michał, Urban Jan, Skórski Antoni, Majer Antoni. Równocześnie dokonano wyboru mężów zaufania z fabryki braci Bartik, gdzie wybrano tow.: Anioła, Mikulskiego, Pellecha, Urbana, Egermeiera, Majera, Dyrlagę i Cyganika. W dyskusyi przemawiało następnie szereg towarzyszy, między innymi tow.: dr Simche, Mikulski, Skrobisz, Nykl, podnosząc znaczenie dobrej organizacyi oraz udzielając praktycznych wskazówek na przyszłość pod względem agitacyjnym. Wśród podniosłego nastroju wzniósł przewodniczący okrzyk na cześć P. P. S. D. i organizacyj zawodowych, zaś odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ zakończono zgromadzenie.

Rozmaitości.

Największym przedsiębiorcą w państwie niemieckiem jest, jak wiadomo, rząd pruski. Rząd przedłożył sejmowi pruskiemu sprawozdanie ze swych przedsiębiorstw za rok 1906, z którego wynika, że kopalnie, huty i saliny przyniosły mu w tym roku 27,444.848 mk. czystego zysku, czyli o 3,206.740 mk. mniej niż w roku poprzednim, pomimo że wartość całej produkcyi podniosła się z 236,522.109 mk., roku 1905 na 257,446.461 mk. w roku sprawozdawczym, czyli o blisko 21 milionów marek. Powyższe zestawienie wykazuje roczne zyski fiskusa pruskiego:

Rok	czysty zysk mk.	robotników
1897	26,673.539	94.217
1898	30,053.466	66.796
1899	37,261.782	69.863
1900	47.056.859	72.727
1901	41,273.138	74.875
1902	33,970.279	77.064
1903	24,272.541	80.094
1904	27,659.200	82.548
1905	30,651.588	84.244
1906	27,444.848	89.140

Z tego zestawienia wynika, że od r. 1900 dochody stale się zmniejszały. Ale jest to tylko złudzeniem, ponieważ fiskus wydał w tych latach olbrzymie sumy na nowe przedsiębiorstwa i na lepsze urządzenia techniczne. Mimo tak wysokich zysków, fiskus opłaca swoich robotników miejscami o wiele gorzej, aniżeli prywatni kapitaliści. Pomimo tego, powiada on o sobie, że płaci najwyższe zarobki i że w jego zakładach panują wzorowe stosunki.

„Gwóźdź historyczny“. Paryski „Gaulois“ opowiada zabawną anegdotę o pewnej „prawdziwej pamiątce“ po Napoleonie. Wkrótce po r. 1815 zawitał do młynarza pod Waterloo, tego samego, w którego domu znajdowała się kwatera główna cesarza Francyi, jakiś Anglik, zbieracz pamiątek historycznych — i odkrył w ścianie gwóźdź, „na którym stanowczo musiał wisieć kapelusz Napoleona“. Kupił więc ten gwóźdź od młynarza, ofiarując mu zań garść złota. Sprytny młynarz, otrzymawszy za kawałek żelaza tyle pieniędzy, wpadł na prosty, a dowcipny pomysł. Wbił w ścianę drugi gwóźdź, a pod nim umocował tabliczkę z napisem, tłómaczącym historyczne znaczenie gwoździa. Od tego czasu nie upłynął ani tydzień, żeby do młynarza nie zgłosił się jakiś zbieracz, pragnący nabyć „autentyczną“ pamiątkę po Napoleonie. Trwało tak przez dość długi czas, aż wreszcie oszustwo się wydało i ustał popyt. Do tego jednak czasu zebrał pomysłowy młynarz wcale pokaźny mająteczek, pozwalający nietylko jemu, ale i jego dzieciom żyć bez troski.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń** (firma Hutter i Schrantz i firma Weiss i Ska); **Loebersdorf** (firma Ganz i Sp.); **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Saaz** (fabryka pilników Rechorta); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal); **Rumunia** (wszystkie miasta); **Dortmund** i **Paryż** (wszystkie fabryki).

Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimanek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer).

Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska** Erdbergerlände 28, **Th. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse); **Praga** wszystkie fabryki).

Kowale: Wiedeń (wszystkie kuźnie).

Ślusarze kasowi: Wiedeń (firma Salamon Laufer XVII, Hernalser Hauptstrasse 87).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).

Instrumenciarze: Grassiitz.

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V 2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Alojzy Smolik, ślusarz, nr. 137.545, ur. 5. maja 1889 w Zbirov, przyst. 2. czerwca 1907 w Žižkov.

Wenzel Mazanek, kowal, nr. 30.203, ur. 24. marca 1873 r. w Kalusitz, przystąpił 15. lutego 1905 w Warnsdorf.

Rajmund Vierhofer, hutnik, nr. 57.043, ur. 16. sierpnia 1876 w Aflenz, przystąpił 28. czerwca 1906 r. w St. Veit nad Triesting.

Józef Nowak, ślusarz (Wagmacher), nr. 75.039, urodz. 5. lutego 1883 w Przedslawitz, przyst. 16. lutego 1901 w Wiedniu.

Wilhelm Stoczek, ślusarz, nr. 70.996, ur. 16. czerwca 1872 r. w Wiedniu, przyst. 11. listopada 1905 w Atzgersdorf.

Franciszek Wymrazil, kasowy ślusarz, nr. 158.117, ur. 3 października 1888 w Wiedniu, przyst. 20. listopada 1907 w Wiedniu.

Franciszek Nepejchal, kasowy ślusarz, nr. 130.934, ur. 29. września 1882 w Danbrawnik, przyst. 4. listopada 1906 w Wiedniu.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.